

Andrzej Bogusławski

O metaforze

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 62/4, 113-126

1971

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANDRZEJ BOGUSŁAWSKI

O METAFORZE

Jak wiadomo, termin „metafora” używany bywa rozmaicie — obejmując szerszy lub węższy krąg faktów. Przy szerszym rozumieniu tego terminu metaforą może być nazwane nawet eksplicytne porównanie. A już w każdym razie dowolna sytuacja, w której jakieś wyrażenie jest użyte inaczej niż w określonej klasie wypadków uznanej na tej czy innej zasadzie za podstawową, przy czym między danym użyciem a ową klasą można się dopatrzeć „czegoś wspólnego”, daje asumpt do przywołania nazwy „metafora”. W ten sposób w rubryce „metafora” znajdujemy rzeczy bardzo różne, m. in. także pewne terminologiczne użycia (w rodzaju *koń mechaniczny*), hiperbole, litoty, peryfrazy i *multum* innych.

Zarysowane wyżej szerokie pojęcie metafory może być jednym ze sposobów (dość grubego) uregulowania tego terminu; wewnętrzna różnorodność zjawisk podpadających pod ten termin przy takiej regulacji nie dowodzi bynajmniej jej niedopuszczalności. Konsekwentnie trzeba jednak podciągnąć wówczas pod ten termin, wbrew pewnym postulatam, choć w zgodzie ze znaną tradycją, również metonimię, synekdochę i inne.

Wszelako problem opisu owej różnorodności pozostaje. I jest to zasadniczy problem stylistyki. Przy czym chodzi nie o jakikolwiek opis, lecz o opis oparty na pojęciach ostrych, wprowadzających granice jednoznaczne, bez przejściowych pasów nieokreśloności, czy też przynajmniej zbliżający się do tego ideału.

W tym miejscu spróbujemy wyodrębnić pewien specyficzny rodzaj faktów. Przyjmijmy dla nich umowne oznaczenie: MA (metafora aktualna). Nazwa ta może mieć charakter doraźny, nie przywiązujemy do niej istotnej wagi. Istotne jest natomiast to, że, jak się zdaje, mamy tu do czynienia z zakresem wyodrębnionym na mocy kryteriów bardzo ogólnych i związanych z najbardziej zasadniczymi właściwościami działania językowego, tak iż granice między zjawiskami doń należącymi a zjawiskami doń nie należącymi są nadrzędne wobec wielu innych granic (w tym również dość luźnych granic, o których wyżej była mowa), ponadto — że

zakres ten wykazuje szczególną doniosłość w funkcjonowaniu języka, zwłaszcza języka artystycznego, tak iż mieszanie odpowiednich faktów z innymi prowadzi do zubożenia i spłylenia charakterystyki tekstów.

Jako punkt wyjścia obierzemy konkretne fakty tekstowe, które mogą służyć za niewątpliwe przykłady interesującej nas kategorii. Skorzystamy przy tym z tekstu publicystycznego, bardziej elementarnego niż poetycki, bo nie pozbawionego asercji:

zdolności, pomysłowość i energię zużywano po większej części na *mocowanie się i wojnę* uników z narzucanymi wskaźnikami. [...] Nawet te organizmy gospodarcze [...], które własna ambicja *pchała* ku postępowi, częstokroć *białyły* po *omacku* [...].

Bo i nie Herbert Marcuse dał jej [tj. „rewolucji seksualnej”] pierwszy bodziec, jak nie był tym bodźcem i wcześniejszy *przemarsz* nagiej Bardotki przez ekrany Europy w latach pięćdziesiątych. „Bodziec” — to też źle powiedziane. To był *kopniak*, stąd właśnie atmosfera pośpiechu, buntu i protestu. Tę atmosferę wywołał swymi zabiegami [...] aparat reklamy¹.

Sprecyzujmy teraz te właściwości MA, które muszą być uwzględnione w jej ściślejszej charakterystyce czy interpretacji, by odzwierciedlała ona okoliczności istotne i specyficzne, tak jak je chwytą nasza intuicja w zetknięciu z faktami w rodzaju wyżej wyróżnionych.

I. Wypowiedź jest sensowna. Tzn. nie jest nonsensem, ani takim, jakim może być przypadkowy układ liter w rozsypanym składzie drukarskim, ani specjalnie wymyślonym, czy to jako przykład, np. w podręczniku logiki, czy to w pewnym typie tekstu poetyckiego. Z tego punktu widzenia wypowiedź z MA należy postawić na równi z najbanalniejszymi komunikatami traktowanymi serio, np. *Pada deszcz*. Odnosi się to w równej mierze do ogromnej większości tekstów poetyckich (bez asercji), bo i tu apercypuje się wyrażenia jako w intencji autora niosące jakiś sens, mające być *jak o s r o z u m i a n e*, mające stanowić właśnie jednostkową wypowiedź (co prawda, swoistą), a nie po prostu rzecz równokształtną w swych częściach z częściami określonych rzeczowywistych wypowiedzi.

II. Z treści punktu I wynika bezpośrednio, że autor tekstu kieruje odbiorcę ku rzeczywistej charakterystyce, ku rzeczywistemu określeniu (przedmiotu wskazanego lub nie), że *u ż y w a* wyrażenia jako charakterystyki, określenia (a nie po prostu wymienia je, reprodukuje fizycznie, jak np. człowiek wymawiający przez sen wyrazy „bez związku”). I pod tym względem nie ma więc różnicy między MA a określeniami *u ż y w a n y m i* w zwykłych wypowiedziach.

III. Inkryminowane wyrażenie nie jest użyte jako to określenie, w charakterze którego występuje w sposób systematyczny w tekstach,

¹ S., A. Bratkowscy, *Gra o jutro*. Warszawa 1970, s. 289, 162.

gdzie jest okazem pewnej ustalonej jednostki (czy połączenia jednostek) *langue* (kodu) o jasno określonych właściwościach syntagmatycznych i paradygmatycznych, jest jej prostym zastosowaniem. Co więcej, wyrażenie to nie może być w ten sposób użyte w odniesieniu do danego charakteryzowanego przedmiotu; nie może być użyte w ten sposób pod groźbą nonsensowności zdania, tzn. pod groźbą naruszenia „praw semantyki” czy też „logicznej gramatyki” języka.

Tak np. *błądzić po omacku* jest jednostką wspomnianego typu w *Jan błędził po omacku, błędząc po omacku natknąłem się na piec* itd.; każdy bez trudu zarysuje identyczny zestaw możliwości „normalnego” użycia tego wyrażenia. W cytowanym poprzednio zdaniu o organizmach gospodarczych wyrażenie to nie jest użyte w taki właśnie sposób.

Gdybyśmy bowiem przypuścili, że jest inaczej, to wyrażenie *błądzić po omacku* albo: 1) nie miałyby ani w cytowanej wypowiedzi, ani w wypowiedziach „normalnych” tego sensu, jaki tam ma, lecz jakiś sens pośredni, którego nie sposób byłoby wskazać, co równałoby się w konsekwencji uznaniu go wszędzie za nieznaczące, czyli absurdowi; albo: 2) nie stanowiłyby części wypowiedzi o organizmach gospodarczych (w „normalnym” rozumieniu wyrażenia *błądzić po omacku* zawiera się to, że idzie o sytuację jednostki ludzkiej, a nie np. szafy lub banku), lecz część jakiejś innej, „urwanej” wypowiedzi (a wyrażenie *organizmy gospodarcze* stanowiłyby wówczas część odrębnej, również urwanej wypowiedzi), co jest sprzeczne ze stanem faktycznym, ujętym też w p. I.

IV. Inkryminowane wyrażenie nie jest także użyte jako inne od „normalnego” określenie zajmujące swe własne, ustalone miejsce w kodzie bądź też jako wyrażenie zastępujące takie określenie. Inaczej mówiąc, wyrażenie to jest wprawdzie równokształtne ze sobą samym w roli „normalnego” określenia, ale nie jest równoznaczne z pewnym innym określeniem.

Tak np. rozpatrywane wyżej wyrażenie *błądzić po omacku* w danym kontekście można by zestawiać z takimi, jak *działać bez fachowo opracowanego planu, rozwijać się na zasadzie prób i błędów* lub tp. Istota sprawy, a nie, jak przypuszcza Jerzy Pelc (przynajmniej dla normalnego wypadku metafory), tymczasowa trudność², polega jednak na tym, że żadnego takiego wyrażenia nie da się naprawdę uznać za równoznaczne — w tym sensie „równoznaczności”, w jakim mówimy o tzw. pełnej synonimii, o ekwiwalencji między wyrażeniami różnych języków itp. A jest to jedyne pojęcie równoznaczności, które nie podlega arbitralnemu rozciąganiu lub przykrawianiu, jedyne więc nadające się do naszego celu

² J. Pelc, *Zastosowanie funkcji semantycznych do analizy pojęcia metafory*. W zbiorze: *Problemy teorii literatury*. Wyboru prac dokonał H. Markiewicz. Wrocław 1967, s. 101—106, *passim*.

i rzeczywiście nas interesujące. Rzecz w tym, że: 1) jeżeli nawet, powiedzmy, *blądzić po omacku* (użyte tak jak w cytowanym tekście) da się zastosować do każdego przedmiotu, do którego stosuje się wyrażenie *działać bez fachowo opracowanego planu*, to da się ono zastosować również tam, gdzie nie można zastosować owego drugiego wyrażenia; 2) postulowane różne „równoznaczniki” *blądzić po omacku* same nie są równoznaczne, a wybór między nimi może być tylko arbitralny; 3) postulowane „równoznaczniki” mają wyraźnie zarysowaną sferę użycia, wynikającą z empirycznie zaświadczonego materiału (w postaci faktycznych użyć całych określeń lub ich części), natomiast wyrażenie wyjściowe w danym specyficznym zastosowaniu nie odwołuje się do takiej sfery użycia, tak iż znaczenie tkwiące w faktycznych użyciach trzeba by zestawiać ze „znaczeniem”, którego nie można wydobyć z empirii, ponieważ ta ostatnia nie istnieje (jeszcze), co przekreśla wartość całej operacji.

Krócej mówiąc, wszelkie przyrównanie interesującego nas wyrażenia do jakiegoś innego, „normalnego”, powoduje wyraźnie odczuwalną, choć trudną do sprecyzowania stratę treści (nie tylko walorów ekspresywnych); a przy tym „nadwyżka” ta jest nieskończenie rozciągliwa: wszelkie próby jej wyczerpania prowadzą w końcu do ujawnienia się jakiegoś *residuum*. Tę intuicję przyjmujemy tutaj jako niezbywalną: można jej się oczywiście wyrzec, ale analizę prowadzoną bez jej uwzględnienia uznajemy *a limine* za omijającą to, co najciekawsze, a więc nieinteresującą.

V. Z treścią p. IV wiąże się właściwość, na którą wielokrotnie zwracano uwagę: w odbiorze MA jakoś interweniuje „normalne” znaczenie odpowiedniego wyrażenia. Ono to właśnie nie pozwala na sprowadzenie treści tego wyrażenia do abstrakcyjnych formuł, których przykłady przytaczaliśmy wyżej. Z drugiej strony, wprowadzenie go do gry wychodzi naprzeciw naszej intuicji dotyczącej swoistej jedyności, unikalności, globalności, nierozkładalności, nieostrości takiego określenia.

Powstaje tu jednak natychmiast problem pogodzenia tej właściwości z właściwością wskazaną w p. III, tzn. z faktem, iż to określenie nie jest po prostu określeniem, jakie znamy z „normalnych” użyć danego wyrażenia. Rozpowszechnione sformułowania na temat „dwupłaszczyznowości” treści w takich wypadkach, na temat „prześwitywania” jednego znaczenia przez drugie itp. nie mogą zadowolić: pomijając fakt, że same są metaforyczne, zachowują one całą zagadkowość sytuacji, którą miały rozjaśnić (co rozumiemy przez to, że jedno wyrażenie w danym kontekście ma dla tego samego odbiorcy dwa różne, niealternatywne znaczenia?). Dlatego właśnie powiedzieliśmy, że „normalne” znaczenie jakoś interweniuje, a nie jest obecne w zwykły sposób. To „jakoś” trzeba oczywiście rozszkrywać.

VI. Jak powiedzieliśmy, MA nie jest zastępnikiem innego określenia

dającego się jednoznacznie wskazać. Takiego określenia nie ma też w tekście o b o k MA. Miejsce takiego ewentualnego określenia jest całkowicie wypełnione przez MA i tylko przez MA.

VII. Właśnie do MA odnoszą się ważne uwagi Arystotelesa, Kwintyliana i innych na temat roli metafory w uzupełnianiu możliwości charakterystyk oferowanych przez język, w oznaczaniu pojęć „nie znanych” dotąd³.

VIII. W MA można upatrywać nowe jednostki językowe, nowe „znaczenia” *in statu nascendi*: z takich właśnie użyć, standaryzujących się i wiązanych powszechnie z dobrze określonym kręgiem przedmiotów i sytuacji, powstają niechybnie tzw. metafory językowe, martwe, wyblakłe czy — w innej terminologii — genetyczne. Analiza MA powinna więc zdawać sprawę z tego przejścia i jego mechanizmu.

Przedstawione obserwacje czy założenia prowadzą, jak łatwo zauważyć, do swoistej antynomii. To samo wyrażenie ma być określeniem, i to raczej tym, którym zwykle bywa, niż jakimś innym, a jednocześnie takim właśnie określeniem być nie może.

Jak rozwiązać tę antynomię? I jaka w ogóle powinna być interpretacja MA odpowiadająca wyłożonym kryteriom?

Oczywiście przede wszystkim nasuwa się myśl, mająca swą wielowiekową i czcigodną tradycję, że idzie tu o skrót, a mianowicie skrótową, eliptyczną postać porównania: pominięty jest człon porównywany, zachowany zaś jedynie człon, który można nazwać „wzorcem”. Inaczej mówiąc, chodzi tu o stwierdzenie p o d o b i e ń s t w a pewnej cechy, pewnego stanu itp. do czegoś innego, co jest właśnie wskazane.

Dopóki pozostajemy na szczeblu ogólnikowych skojarzeń i charakterystyk, sformułowań takich nie ma powodu odrzucać. Bardziej drobiazgowo, konkretno-modelowo, uwzględniające potrzebę ukazania relacji między różnymi wyrażeniami związanymi z „podobieństwem” badanie faktów ujawnia jednak niedostatki tych sformułowań, konieczność większej dyferencjacji opisu.

Zwróćmy najprzód uwagę na konstatację podobieństwa w postaci konstrukcji z *jak gdyby* (lub innych ekwiwalentnych) typu *Kiedy weszły, w pokoju zrobiło się tak, jak gdyby słońce doń zajrzało*. Otóż MA przeciwstawiają się takim konstrukcjom w sposób jaskrawy. W konstrukcjach tych mianowicie „wzorcem” jest normalna i konkretna sytuacja, tyle

³ Ten aspekt kwestii szczególnie mocno akcentuje B. S. Mejlach w artykule *О метафоре как элементе художественного мышления*. „Труды отдела новой русской литературы”. Т. 1. Москва—Ленинград 1948. Przeciwstawia on metaforę ornamentacyjną „myśleniu metaforycznemu”, ubolewając, że nie wyzyskano należycie istotnych myśli Arystotelesa i Kwintyliana, spłaszczając ich naukę o metaforze. Zdaje się, że poglądy tu wyrażone są zbieżne z ideami Mejlacha.

że nie aktualna, lecz możliwa, hipotetyczna. MA natomiast nie charakteryzuje żadnej możliwej sytuacji dotyczącej danego przedmiotu, ponieważ w takiej sytuacji przedmiot w ogóle nie może się znaleźć, odpowiednia całość byłaby takim nonsensem, jak dosłownie rozumiana wypowiedź wyjściowa; np. więc zdanie *organizmy gospodarcze błędziły po omacku* przy dosłownym rozumieniu stanowi nonsensem, ale identyczny nonsensem otrzymujemy próbując potraktować je jako skrót, powiedzmy, zdania *organizmy gospodarcze działały tak, jak gdyby błędziły po omacku* (zakłada ono, że organizmy gospodarcze mogą m. in. błędzić lub nie błędzić po omacku). Trudność została zatem tylko przesunięta.

Przejdźmy do innej nasuwającej się interpretacji, a mianowicie przyrównania MA do konstatacji typu „x jest podobne do y”. I tu zarysowują się trudności każące odrzucić tę interpretację. Po pierwsze bowiem „być podobnym” *tout court* to relacja mocno ograniczona w swym zasięgu, której w żaden sposób nie da się zgodzić z normalnym użyciem tego wyrażenia upatrywać w wielkiej ilości wypadków nas tu obchodzących. Weźmy przykład z książki już cytowanej:

Zastrzeżenia zgłaszane przez socjologów nie kończą się na pretensji o swoje *końskie okulary nakładane* społeczeństwu⁴.

Czyż proste przyrównanie tego tekstu do ewentualnego: „postępowanie wobec społeczeństwa podobne do nakładania koniom tzw. okularów”, przy zwykłym rozumieniu wyrazu *podobne* nie jest rażące?

Na niepowodzenie skazane są i bardziej skomplikowane próby wybrnięcia z tej sytuacji. Jeżeli np. uzupełnimy *podobne* za pomocą wyrażenia *pod pewnym względem*, to albo treść stanie się niesłychanie uboga i uboższa od wyjściowej (bez określonej *reservatio mentalis* przy użyciu wyrażenia *pod pewnym względem* trzeba powiedzieć, że niemal każda rzecz „pod pewnym względem” jest podobna do każdej innej), albo też, zakładając, że autor wypowiedzi ten „wzgląd” myślowo wyspecyfikował, przesadzamy za wiele w porównaniu z tekstem wyjściowym, rozbudowujemy arbitralnie jego treść. Analogicznie nie rozwiązuje kwestii zastąpienie „podobieństwa” przez „obecność czegoś wspólnego” („x ma coś wspólnego z y”), „posiadanie wspólnej cechy (wspólnych cech)”, „posiadanie w a ż n e j wspólnej cechy” itp.: kombinacje takie mówią albo za mało, albo za dużo.

Po drugie, i to jest okoliczność może jeszcze istotniejsza, relacja podobieństwa zachodzi między przedmiotami (włączając w to zdarzenia), a te muszą być kwantyfikowane. Jeżeli więc MA odnosi się do przeciwnego stosunku podobieństwa, to od razu powstaje pytanie: czy idzie tu o pewien konkretnie wyróżniony przedmiot, czy o wszelkie przedmioty

⁴ Bratkowski, *op. cit.*, s. 161.

danego typu, czy też tylko o niektóre z nich? Pierwsza możliwość odpada zdecydowanie. Z dwóch pozostałych w pewnych wypadkach skłanialibyśmy się do wyboru pierwszej (np. dla wyżej przytaczanych przykładów z *bląkaniem się po omacku* lub z *końskimi okularami*), w innych zaś — do wyboru drugiej. Tak zatem w wypadku: *Jestem za starym drzewem, by się przenieść do innego miasta* (z mowy żywej), „wzorcem” są zapewne nie wszystkie stare drzewa, bo np. nie drzewa ścięte. Ale takich różnic, w dodatku bardzo często wątpliwych i arbitralnych, można dokonywać dopiero *ex post*, na zasadzie refleksji i przypomnień. Z punktu widzenia nadawcy wszystkie wymienione wypadki są identyczne; rozstrzygnięcie o wyborze między jakimkolwiek przedmiotem danej klasy a przedmiotem jakiejś jej podklasy można nadawcy tylko imputować, i to w oparciu o przypadkowe okoliczności.

Spróbujmy teraz przedstawić pewną interpretację pozytywną.

Na wstępie przyjmijmy ustalenia o charakterze ogólniejszym, w ramach których musi się mieścić analiza metafory jako wyrażenia predyktywnego.

Charakterystyka czy też predykcja polega na: a) wyróżnieniu przez nadawcę pewnej właściwości, jakości, b) zachowaniu się nadawcy takim, by odbiorca to sobie uświadomił, c) zachowaniu się nadawcy takim, by odbiorca mógł wyróżnić pewną jakość, w zasadzie tę samą, o której mowa w punkcie a.

Przy ograniczeniu się do punktów a oraz b najprostszym chyba polskim wyrażeniem będzie wyrażenie mieszczące się w formule: *S jest taki jakiś* (za warianty uznamy wyrażenia *tak jakoś*, *stało się coś* i inne). Jest to, w wypadku konkretnego użycia, prawdziwe podstawienie *P*, a nie schemat, zmienna, a więc nie to samo, co litera *P*, wyrażenie *jest jakiś* itp.

Jest jednak oczywiste, że b jest praktycznie bezwartościowe dla odbiorcy (a w konsekwencji i dla nadawcy), bo w odniesieniu do przedmiotu, o który chodzi, jest równie puste co s c h e m a t predykcji *S jest P*. Dlatego takich wypowiedzi na ogół nie spotykamy.

Aby wypowiedź miała praktyczny sens, konieczne jest zachowanie c. A takim zachowaniem może być jedynie użycie wyrażenia, które odbiorca stosuje do niektórych tylko przedmiotów, w zasadzie tych samych co nadawca.

Nie zmienia to w żaden sposób faktu, że przy użyciu takiego wyrażenia treść wkładana w nie przez nadawcę może pozostać ta sama. Przynajmniej proste predykaty „określone” są w gruncie rzeczy intersubiektywnymi petryfikacjami różnych konkretnych użyc *taki jakiś*, są dogodniejszym technicznie środkiem zastępującym ich teoretycznie wyobraźną numerację; ścisłą paralelę stanowią tu takie środki *S-owe*, jak *jeden*, *drugi*, *trzeci*, *czwarty*..., które wszystkie oznaczają „wyróżniony przedmiot”, tyle że

z zaznaczeniem identyczności lub nieidentyczności z przedmiotem wyróżnionym w innych miejscach tekstu.

Tak więc, na sens wyrażen predykatywnych składają się: 1) pojęcie jakości, obejmujące tylko to, że została ona wyróżniona spośród wielu istniejących; 2) fakt, że na podstawie pewnych cech *P* jako wyrażenia użytego w danej sytuacji przez danego nadawcę odbiorca może wyróżnić ją sam.

W oparciu o to, cośmy wyżej powiedzieli, możemy sytuację MA opisać w sposób następujący.

Wyrażenie stanowiące MA sygnalizuje, tak jak i wyrażenie niemetaforyczne (czy to równokształtne z nim, czy nie), wyróżnienie jakości przez autora wypowiedzi. W danym odniesieniu wyrażenie to nie może być użyte przez odbiorcę bezpośrednio dla identyfikacji tej jakości, gdyż w odniesieniu tego rodzaju nie bywa ono normalnie używane. Ponieważ jednak bywa ono używane dla identyfikacji innej jakości (w innych odniesieniach), użycie zaś tego a nie innego wyrażenia *P* zawsze wynika z przypomnienia go sobie przez nadawcę w związku z sygnalizowaniem przezeń wyróżnienia określonej jakości przedmiotu — odbiorca ma możliwość pośredniego i przybliżonego (mianowicie przez analogię) wyznaczenia miejsca aktualnie wyróżnionej jakości wśród tych jakości, które mogą się wiązać z przedmiotami danego rodzaju.

Tak więc interpretujemy MA jako twórcze, spontaniczne użycie wyrażenia w odniesieniu, które nie jest dla niego właściwe, dla oznaczenia treści „jakość a” i dla podsunęcia odbiorcy określonej drogi wyróżnienia tej jakości: mianowicie poprzez wykorzystanie faktu, że wyrażenie użyte ma swój właściwy i znany odbiorcy krąg zastosowania oraz że użycie tego wyrażenia może on przypisać tylko przypomnieniu sobie przez nadawcę cech przez to wyrażenie normalnie oznaczanych w związku z „jakością a”.

Taka interpretacja wydaje się spełniać warunki poprzednio postulowane: 1) podana jest ogólna podstawa sensowności wypowiedzi (por. I); 2) wskazana jest rzeczywistość i niesprzeczna z prawami semantyki charakterystyka przedmiotu (por. II); 3) dane wyrażenie jest użyte jako określenie, ale nie z tymi wszystkim właściwościami, które się odnoszą do normalnego sposobu jego wykorzystania, byłoby to bowiem sprzeczne z prawami semantyki (por. III); 4) nie wkłada się arbitralnie w to wyrażenie jakiegoś ściśle ustalonego „nowego” znaczenia (por. IV); 5) zachowuje się cały walor danego wyrażenia w jego normalnym znaczeniu wraz z pełną elastycznością w jego możliwych interpretacjach u różnych odbiorców oraz w możliwych odniesieniach do tego, o czym się aktualnie mówi (por. IV, V); 6) otrzymuje pozbawioną zagadkowości reprezentację tzw. „dwu-

planowość” wypowiedzi (por. V); 7) cała interpretacja wychodzi naprzeciw idei metafory jako środka oznaczania „nowych pojęć” (por. VII); 8) droga od MA do metafory genetycznej jest widoczna: przy odpowiednio regularnym powtarzaniu się jakości i właściwego wyrażenia w odbiorze tych samych jednostek staje się ono dla nich obciążone po prostu nowym znaczeniem (por. VIII).

Jest też jasne, dlaczego są możliwe wahania w kwalifikacji określonego wyrażenia jako MA lub jako wyrażenia „normalnego”, i to wahania różne u różnych osób. Ponadto przedstawiona interpretacja tłumaczy fakt, że w odniesieniu do MA właściwie nie powstaje kwestia prawdy i fałszu: spór o prawdziwość lub fałszywość odpowiedniej konstatacji jest nierozstrzygalny, bo nie ma ustalonych wspólnych wzorców danego rodzaju, z którymi można by było porównywać odpowiedni przedmiot; stąd opis metaforyczny nigdy nie może być uznany za naukowy w ścisłym sensie i ostateczny (choć pewne rzeczy, być może, w ogóle nie mogą być ostatecznie opisane).

Dla uzupełnienia przedstawionej charakterystyki wskaźmy jeszcze na pewne sprawy dotyczące granic MA, jej odrębności wobec faktów z zakresu szeroko rozumianej metafory.

Rzeczą najbardziej banalną jest przeciwstawienie MA tzw. metaforom genetycznym. W wypadkach takich, jak *głęboki żal*, *złapać na gorącym uczynku*, *gryząca ironia* itd., odpowiednie wyrazy odgraniczają bezpośrednio te lub inne jakości uchwycone jako odrębne, tak samo jak pewne inne jakości, stanowiące ich sensory „podstawowe”⁵. Droga powstania tych określeń to osobna sprawa. Wydaje się, że bynajmniej niekoniecznie muszą one być produktem stopniowego banalizowania się, „ucierania” metafory. Przykładem „skokowego” przejścia do nowego znaczenia mogą być ustalenia terminologiczne, w których wykorzystuje się wyrazy używane w zupełnie innej sferze treściowej.

Teoretyczne odgraniczenie MA od metafor genetycznych nie oznacza, iżby nie mogły się nasuwać różne wątpliwości w odniesieniu do konkretnych wyrażeń i użyć. Jak się zdaje, pewne okoliczności mogą jednak stanowić uchwytne wskaźniki statusu danego wyrażenia. Chodzi tu w szczególności o wyrażenia, które mogą towarzyszyć MA i sygnalizować metaforyczność użycia (świadomość nadawcy, że odpowiednie wyrażenie w jego normalnym użyciu nie ma zastosowania w danym odniesieniu): *niejako*, *jakby*, *swoisty*, *swego rodzaju*, *rzekłbyś*, *powiedziałoby się*, *chciałoby się powiedzieć* itp., niekiedy cudzysłów (i odpowiadająca mu intonacja

⁵ Nie widać zupełnie, dlaczego ich rozumienie miałyby koniecznie być zrelatywizowane do „znaczenia podstawowego”, jak chce Pelc (*op. cit.*, s. 122—126). Sama obecność (ewentualna) wspólnych cech konotacyjnych w obu znaczeniach do tego nie wystarcza, a obecności porównania trzeba by dopiero dowieść.

„dystansu”). Wyrażenia takie mogą być bez istotnej zmiany efektu dodane do MA, natomiast tworzą dziwaczne lub niespójne połączenia z metaforami utartymi, ewentualnie występując w połączeniu z nimi mają inny sens (por. np. *kolory się jakby gryzą* = *wygląda na to, że kolory się gryzą*).

Trzeba tu powiedzieć o nasuwającej się możliwości potraktowania połączeń z *niejako* itd. jako podstawowych, a zwykłych MA jako ich skrótów. Wprowadzający element tych połączeń, a w konsekwencji również zwykłych MA, interpretowałoby się jako: „każdy, kto by chciał określić S, przypominałby sobie...”, „o S powiedziałbyś..., gdybyś...” lub tp., resztę zaś — jako przytoczenie, ujęcie cudzysłowowe, *suppositio materialis* właściwego wyrażenia metaforycznego (oczywiście, pod groźbą błędnego koła, w jego znaczeniu normalnym). Jednakże wybór formuły wspomnianego rodzaju nastęrcza zasadnicze trudności, a jednocześnie każda z nich stoi w sprzeczności ze zwartością, spontanicznością, prostotą i śmiałością MA. Przede wszystkim zaś operacja taka wymagałaby interpolacji myśli o pewnym (pewnych) S, którym nie odpowiada nic na powierzchni tekstu, których nie narzuca strategia analizy (konieczność uniknięcia sprzeczności, do jakich prowadziłoby pominięcie owego S), których wreszcie nie ujawnia introspekcja. Wyrażenia zaś z różną ilością S nie mogą być równoznaczne. Dlatego uznamy raczej wyrażenia typu *niejako* za odpowiedniki owego omawianego poprzednio *taki jakiś*: jego „odszczępianie się” od pośredniej „instrukcji identyfikacyjnej” jest zrozumiałe.

Niemniej ważne od przeciwstawienia MA i metafor genetycznych jest odgraniczenie MA od innych wyrażen nazywanych metaforami, w szczególności od pewnych wyrażen o charakterze skrótowym. Z interpretacji, którą przedstawiliśmy, wynika bowiem, że MA nie są skrótami szerszych wyrażen, do których wchodziłyby odpowiednie wyrażenia same w ich normalnym użyciu lub jako wyrażenia przytoczone. Tymczasem metafora w szerokim sensie obejmuje mnóstwo wyrażen niewątpliwie skrótowych. Do takich należą nie tylko metonimie (w rozumieniu obejmującym również synekdochę i przeciwstawionym metaforze w węższym sensie tak, jak np. u Romana Jakobsona⁶). Należą do nich również wyrażenia, w których tak czy inaczej przejawia się związek podobieństwa, a nie styczności.

Przede wszystkim trzeba tu wymienić tzw. metaforę dopełniaczową typu *perty zębów*, *blamy lasów*. Już z tego, o czym się mówiło wyżej w p. VI, wynika, że wyrażenia takie nie są MA. Mamy tu podwójne *niejako* oznaczenie tego samego przedmiotu, przy czym jego właściwa cha-

⁶ R. Jakobson and M. Halle, *Fundamentals of Language*. The Hague 1956, s. 76—82.

rakterystyka jest eksplicytnie podana. Stojącego obok wyrazu metaforycznego nie można interpretować jako wskazania (ani dosłownego, ani na zasadzie MA) na jakość, która by miała konkurować z przyporządkowaniem przedmiotu do określonej klasy za pomocą wyrazu niemetaforycznego. Pozostaje uznać, że rola wyrazu metaforycznego polega tu na dodatkowym przyrównaniu danego przedmiotu jasno i eksplicytnie sklasyfikowanego do pewnych innych, na dodatkowym wskazaniu na ich podobieństwo. Wyrażenia omawianego typu są ewidentnym znamieniem określonego stylu, można je więc uznać za stylistycznie nacechowane równoznaczniki pewnych wyrażen rozwiniętych, których są skrótami; skrótowość jest tu właśnie nosicielem określonego waloru stylistycznego (czego nie można powiedzieć o ewentualnej skrótowości MA). Twierdzenie, że rozważane przez nas wyrażenia metaforyczne skrótowo opisują podobieństwo, nie znaczy, iżby odpowiednio rozwinięte parafrazy musiały mieć postać w rodzaju *ukazała perły swych zębów = ukazała swe zęby podobne do perel (takie jak perły, przypominające perły* itd.). Chodzi w tym wypadku o podobieństwo, rzec można, „łudzące”, co trzeba jakoś oddać. I, być może, najtrafniej byłoby tu upatrywać równoznaczność zbliżoną do postulowanej przez Annę Wierzbicką⁷, np. ... = *ukazała x, x wydawał się perlami (= było się skłonny powiedzieć „x to perły”), x to zęby*. Tak czy inaczej, uznajemy skrótowość omawianych wyrażen, przy czym odpowiednia rozwinięta parafraza zawiera w określonym układzie wyrażenie parafrazowane.

Warto zwrócić uwagę, że w normalnych wypadkach metafory dopełniaczowej oba elementy w swym zwykłym rozumieniu przy odniesieniu do tego samego przedmiotu dają całości równie sensowne: o przedmiocie widocznym na górze można z równym sensem powiedzieć *to las* jak *to błam* (por. „Góry przed nami [...]. Cudne *błamy lasów* [...]”⁸). Inaczej jest w MA, gdzie normalne rozumienie wyrażenia charakteryzującego dany przedmiot prowadziłyby do nonsensu i właśnie dlatego może ono być wykorzystane dla oznaczenia cechy nowej. W wyrażeniach zaś typu *perły zębów, błamy lasów — perły* rzeczywiście znaczy „perły”, *błamy* — „błamy”, tyle że w pewnym uwikłaniu, którego dane wypowiedzenie jest skrótem.

Inną kategorię faktów reprezentują wyrażenia użyte z a m i a s t ś c i ś l e o k r e ś l o n y c h i n n y c h wyrażen.

Mogą to być regularne, skonwencjonalizowane (np. poetyckie) synonimy tych ostatnich, np. *wieczór życia = starość*. Takich wyrażen, niezła-

⁷ Zob. artykuł *Porównanie — gradacja — metafora* w niniejszym zeszycie.

⁸ S. Żeromski, *Pieśń o Udałym Walgierzu*. Cyt. za: H. Kurkowska, S. Skorupka, *Stylistyka polska. Zarys*. Warszawa 1959, s. 191.

leżnie od ich genezy, nie ma powodu obciążać jakimkolwiek innym znaczeniem (nie: wartościami stylistycznymi) niż wyrażień podstawowych w danym szeregu.

Pewne wyrażenia występują z a m i a s t innych *ad hoc* (to upodabnia je do MA), przy czym ich normalne znaczenie powoduje nonsensowność wypowiedzenia, lecz to właśnie (wraz z szerszym kontekstem) naprowadza odbiorcę, poprzez uchwycenie żartobliwości wypowiedzi, na jednoznaczna, dobrze znaną charakterystykę myślaną serio (por. *Przyszedł gazomierz — „inkasent”*).

Ale poza takimi wypadkami istnieją jeszcze sytuacje zbliżone do typu reprezentowanego wyżej przez *perły zębów*. Przykładem może być cytat ze Słowackiego:

Widać im było i błękit na morzu,
Gdzie lekkie skiby szły od wiatru pługa⁹.

Jest oczywiste, że wyrazem zastąpionym jest tu wyraz *fale*.

Wypadki tego typu należy interpretować w sposób analogiczny do wyrażień typu *perły zębów*, tzn. jako wyrażenia skrótowe oparte na tej samej zasadzie. Różnica polegać będzie na tym, że przedmiot nie jest tu scharakteryzowany bezpośrednio (ta, zupełnie oczywista, charakterystyka podlega elipsie i jest domyślna).

Wreszcie szczególną kategorię wypadków zbliżonych do MA, których jednak nie zaliczymy do MA, stanowią wypowiedzenia typu *demokracja wewnątrzpartyjna jest tlenem partii* (nieco uproszczone zdanie z bieżącej prasy) lub *wiatru pług* (w wyżej cytowanym fragmencie *Beniowskiego*). Tego rodzaju wypowiedzenia najwłaściwiej jest interpretować jako odpowiadające formule „x jest w stosunku do y takim jak v (tu np. tlen) w stosunku do z” (z możliwymi elipsami). Wyrażenie „metaforyczne” jest więc tu faktycznie wyrażeniem użytym w swym zwykłym znaczeniu; swoistość wypowiedzi polega jedynie na określonej kondensacji porównania dotyczącego układów r e l a c y j n y c h.

Na zakończenie jeszcze rzut oka na problematykę metafory w szerszym sensie.

Za najogólniejszy, najmniej z góry przesadzający punkt wyjściowy w tej problematyce można przyjąć sytuację następującą: wyrażenie E jakoś aktualnie odnosi się do x, ale odnosi się też do y, a przy tym x i y mają w sobie coś specyficznie wspólnego.

Z taką sytuacją pojęcie metafory wiąże się normalnie wtedy, kiedy, mówiąc obrazowo, następuje reakcja typu „oo!”, zawierająca dwa komponenty, które najprościej jest ująć w postaci zawołań: 1) „przecież t o

⁹ J. Słowacki, *Beniowski*, X. Cyt. jw., s. 193.

nie to!"; 2) „przecież to ma inną nazwę!”. Komponenty te można też przedstawić bardziej abstrakcyjnie, a zarazem bardziej szczegółowo jako: 1) komponent semantyczny: „x nie należy do zasadniczej denotacji E”, w którym punktem wyjścia jest E; 2) komponent onomazjologiczny: „zasadniczą nazwą x nie jest E”, w którym punktem wyjścia jest x. Komponenty te są najczęściej związane ze sobą i stanowią poniekąd dwie strony tego samego medalu. Zrozumiałe zatem jest znane prześlizgiwanie się z jednego punktu widzenia na drugi. Niemniej związku nierozzerwalnego tu nie ma. Może być tak, że zachodzi 1, ale nie 2 (por. *zegarek stoi*), może być też tak, że zachodzi 2, ale nie 1 (por. *mieszkaniec Albionu*). Zarysowują się więc odpowiednie dwie drogi rozszerzania pojęcia metafory ze sfery spełniającej zarówno warunek 1 jak i 2.

W dziejach stylistyki i poetyki posuwano się, wobec braku odpowiednich rozróżnień, niekonsekwentnie obiema drogami. Trzeba podkreślić, że droga „semantyczna”, wyłączająca z metafory peryfrazę¹⁰, jest tylko jedną z możliwych. Równie możliwe, jak widać z tego, co powiedziano wyżej, jest włączanie do zakresu metafory — peryfrazy, a wyłączanie zeń tzw. metafory genetycznej. Wreszcie możliwe jest też maksymalne rozszerzenie zakresu metafory przez włączenie doń faktów spełniających warunki 1 i 2, bądź 1, bądź 2. Dla takiego zakresu można zresztą znaleźć określone *iunctim*, a mianowicie to, o którym mówiliśmy na wstępie: we wszystkich tych wypadkach wyrażenie E jest użyte in accepij niż w wypadkach uznanych za podstawowe (bo i w wypadku peryfrazy użycie jest odmienne: wyrażenie E zajmuje miejsce innego).

Wszystkie te ujęcia opierają się wszakże na założonym z góry wprowadzeniu elementów nieostrych, spornych i nie najbardziej fundamentalnych, jak np. wyróżnianie „znaczenia podstawowego”, a z drugiej strony — na pominięciu okoliczności o charakterze fundamentalnym.

Wyżej staraliśmy się te okoliczności uwzględnić.

Oddzielamy więc przede wszystkim w sposób zasadniczy punkt widzenia „onomazjologiczny” od „semantycznego”. Przy zastosowaniu pierwszego z nich cały szeroki materiał metafor rozpada się na znaczną część tzw. metafor genetycznych (które niczym się nie różnią od zwykłych wyrażen) i całą resztę.

W obrębie analizy semantycznej, która niewątpliwie jest tu donioślejsza, stawiamy pytania uwzględniające takie zasadnicze momenty: a) różnicę między skrótową a nieskrótową postacią wypowiedzi (przy uznaniu tej ostatniej za podstawową) oraz niedopuszczalność stawiania tych postaci na jednej płaszczyźnie, mieszania odpowiednich faktów; b) stosunek wyróżnionej jakości do języka jako kodu (identyfikacyjnego). Pytamy

¹⁰ Zob. Pelc, *op. cit.*

więc, czy E_1 w nieskrótowej wypowiedzi odnosi się w intencji mówiącego do jakości, która ma w takim czy innym (choćby ograniczonym stylistycznie) kodzie wykładnik E_1 lub E_2 . Ogromna większość wyrażen zaliczanych do metafor, zupełnie tak samo jak zwykłe wyrażenia, spełnia ten warunek w mocniejszym wariancie ($E_1 = E_1$) niektóre — w wariancie słabszym. Tylko MA nie spełnia w ogóle tego warunku. Jej przeciwstawienie innym wyrażeniom jest więc fundamentalne.